



*Ludzkość od początku szuka
prawdy o tym, kim jest
człowiek, czym jest świat*

Rozmowa
z ks. Adamem Bonieckim,
redaktorem naczelnym „Tygodnika
Powszechnego” – s. 10

w numerze:

redaktor
naczelny

Bartłomiej Misiniec

zastępca
redaktora
naczelnego

Grzegorz Makuch

redakcja

Arkadiusz Drygaś
Joanna Mysińska
Agnieszka Proszak
Anna Pycińska
Roksana Rumińska
Karolina Świerad
Katarzyna Skorupa
Szymon Wróbel
Kinga Zielińska

zdjęcia

Michał Pawłowski

projekt
graficzny
przygotowanie
do druku

Joanna Sroka

adres
do korespondencji

mixer@kte.pl

druk

Drukarnia Leyko
tel. 012 656 44 87

nakład

2000 egzemplarzy

opieka
redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii
i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania
tekstów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie zwraca
tekstów niezamówionych.

Zdjęcie na okładce: Michał Pawłowski;
obróbka cyfrowa: Joanna Sroka

Aperitif

3

PoWaGa:

Politycznie Ważne Gadanie

- Jak Bóg da, zawsze będę ateistą
- Rzec o pierwszej, spóźnionej młodości

4
7

StuDnia:

Studencki Drogowskaz Intelktualny

- Dziać w polskich priesthood
- Taniec z „Iskrą”

8
8

Kraków od spodu:

- Kawał klasycznego jazzu

9

Temat z okładki

- *Ludzkość od początku szuka prawdy o tym,
kim jest człowiek, czym jest świat*
– mówi ks. Adam Boniecki

10

KUMulus:

Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

- Pragnienia i uczucia
- Nim na drodze pojawi się znak „Ślepa ulica”
- Malarstwo krzyku
- *Jak coś ma być dobre, to tylko z Lublina*
– wywiad z kabaretem „Ani Mru-Mru”

14
14
15

16

FeLieTon:

Fobia Ludzi Trudnych

- Dźwięki, które leczą
- Norman Foster pionierem architektury nowoczesnej
- *Być z wykładawcą... na ty.*

18
20
21

KSW w obrazie:

- *Czasem trzeba stanąć przed dylematem:
wykład albo wywiad...* – rozmowa
z Sylwią Stodulską

23



Apéritif

Skoro czytacie grudniowego „Mixa”, to znaczy, iż jest już po świętach. Mam nadzieję, że udało Wam się spędzić je radośnie i w rodzinnym gronie. Aby świąteczna atmosfera pozostała z nami na dłużej, w numerze zamieściliśmy kilka świątecznych akcentów. Przede wszystkim chciałbym Was zaprosić do lektury wywiadów, które przygotowaliśmy. Jeden z nich jest zarazem tematem z okładki. Udało nam się bowiem porozmawiać z ks. Adamem Bonieckim, redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego”. Przeprowadzony przez Szymona Wróbla wywiad stanowi nie lada gratkę zwłaszcza dla studentów komunikacji społecznej.

Miłośnicy mediów nie mogą też przejść obojętnie obok rubryki „KSW w obrazie”, w której prezentujemy nietuzinkowych studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej. Sylwia Stodulska, oprócz tego, że studiuje dzienną politologię i komunikację społeczną, pracuje na stanowisku redaktor naczelnej pisma „Rzemieślnik Małopolski”. w wywiadzie opowiada o swoich doświadczeniach i udziela sporo cennych wskazówek przyszłym dziennikarzom.

Wreszcie dla złapania poświątecznego oddechu mamy dla Was wywiad z kabaretem „Ani Mru-Mru”. Chłopcy jak zawsze byli wyraźni, kontrowersyjni i szczerzy aż do bólu... Zresztą sprawdźcie sami! Miłej lektury!

Bartłomiej Misiniec

Jak Bóg da, zawsze będę ateistą

Według francuskiego antropologa Edwarda Morina obecne społeczeństwa wykształciły specyficzną „kulturę czasu wolnego”. Chcemy pracować coraz krócej, doceniamy znacznie racjonalnego wypoczynku. Dodatkowo unikamy obowiązków na rzecz przyjemności.

Zjawisko to tłumaczy łatwość adaptacji świąt Bożego Narodzenia do potrzeb społeczeństw o odmiennych niż chrześcijanie korzeniach wyznaniowych. Świąta pozbawia się sfery sacrum także ze względu na ograniczenia, jakie nakładają na wierzących praktyki religijne. Wiąże się to z konkretnymi obrzędami, których nierzadko nie da się pogodzić z hedonistycznym usposobieniem. Religia rodzi obowiązki.

Alternatywnie „kultura czasu wolnego” nakreśla wizję świąt spędzanych w gronie rodziny i przyjaciół. Słodkie lenistwo w serdecznej atmosferze, poprzedzone wyczerpującą orgią zakupów. Dobrze zjadłem, dostałem i podarowałem trochę dobrego nastroju przewiązanego wstążką. Zdałem sobie sprawę z tego, że lepiej znać samotność jedynie z opowiadań. To zazwyczaj oznacza „miałem udane święta”.

Jeśliby jednak ktoś chciał poczytać z rodziną Biblię przed uroczystą kolacją, poczyta. Będzie potrzebował pójść do kościoła, pójdzie. Skomercjalizowane Boże Narodzenie nie zabrania powyższych czynności, jednak traktuje je tak, jakby były zbędne. W tym szczególnym czasie nie może zabraknąć jedzenia, pieniędzy ani rodziny. Zabraknąć może natomiast czasu na kościół i tradycję. Nie odczuwa się takiego niedosytu. Po prostu przywykliśmy do świeckiego Bożego Narodzenia. Nie stanowi to problemu, dopóki każdy może wybrać sposób spędzenia świąt. A jeśli nie może?

Fidel Castro nigdy nie określił chrześcijaństwa jako niezgodnego z prawem. Poprzez liczne akty dyskryminacji dawał jednak do zrozumienia, że uczęszczający do kościoła nie mają praw obywatelskich równych „uczciwym komunistom”



Boże Narodzenie... w pracy

W 1969 roku Fidel Castro, podstarzały bożek sprawujący dyktatorskie rządy na Kubie, zakazał oficjalnego celebrowania Bożego Narodzenia. Ten dzień, niezależnie od wyznania, każdy powinien spędzić w pracy. Przed zakazem latynoscy wierni stanowili wspólnotę o sile wpływów porównywalnych z ówczesnym rządem.

Przez zdecydowaną mniejszość była praktykowana Santeria, mieszanek afrokaraibskich mitów i katolickiej ikonografii. Chrześcijanie obchodzili Boże Narodzenie zgodnie z tradycją, co zupełnie nie przeszkadzało Santerianom. Po zaprowadzeniu dyktatury, przy użyciu kunsztownej nowomowy, Castro wyjaśnił, że oficjalne obchody świąt godzą w powszechny interes narodu. Otóż niszczą podwaliny gospodar-

ki, gdyż wypadają w okresie dożynek. Zysk z eksportu trzciny cukrowej powinien być wypracowywany w równym stopniu przez wszystkich obywateli. Oficjalnie pozwolono świętować w 1998 roku, podczas wizyty Jana Pawła II, równie oficjalnej i relacjonowanej przez międzynarodowe media.

Fidel nigdy nie określił chrześcijaństwa jako niezgodnego z prawem. Poprzez liczne akty dyskryminacji dawał jednak do zrozumienia, że uczęszczający do kościoła nie mają praw obywatelskich równych „uczciwym komunistom”. Władza znajdowała jednak wiele powodów do tego, by zamykać szko-

członek Komunistycznej Partii. Szczególny boom na masowe objawienia przypadł na okres poprzedzający wspomnianą wizytę papieża.

Z religijnego punktu widzenia Boże Narodzenie nie istnieje w oficjalnym życiu Kubańczyków. Istnieją jednak w ich społeczności namiastki wszechobecnej kiczowatej symboliki. W centrach handlowych można już legalnie kupić plastikową choinkę i chińskie, masowo produkowane dzieła sztuki, posypane obficie czerwonym brokatem. Wciąż nie wolno wystawić figur Świętego Mikołaja na wystawach sklepowych, sztucznego śniegu, nie wspominając o tradycyjnej szopce.



10-metrowa choinka od USA

Amerykanie sprawili panu Castro kłopot, przysyłając misję dyplomatyczną, która podarowała Kubie 10-metrową choinkę. Drzewko przystrojono małymi reniferami, ciągnącymi sanie. Nie chcąc popełnić politycznego *faux pas*, należało prezent przyjąć. Był to pierwszy i ostatni raz, kiedy można było podziwiać publicznie taki komercyjny fetysz. Bary i restauracje są otwarte w okresie od Wigilii do Nowego roku. Właściciele zachęcają klientów dwuznacznym „Happy Holidays”. Może ono oznaczać świąteczne pozdrowienia, ale także przypominać o obowiązkowej celebracji 1 stycznia. Wypada wówczas rocznica rewolucji Castro z 1959 roku. Wydłużono ferie w szkole aż

do 6 stycznia. Ma to utrwać w dzieciach przekonanie, że razem z nimi cały świat upamiętnia szczęśliwy okres pierwszego tygodnia po rewolucji. Tak walczy się z jakimkolwiek domniemaniem, że grudniowe święta mają związek z jakąkolwiek religią. Poza castryzmem, rzecz jasna.

Młodzi w nic nie wierzą...

Dzisiaj, mimo że naciski władzy słabną, starsi ludzie wciąż obawiają się jednoznacznych zachowań. Tymczasem młodzi, którzy nie mogli być wychowywani zgodnie z chrześcijańską tradycją, po prostu nie wierzą w nic. Coraz częściej dochodzi jednak do przypadków świadomego chrześcijaństwa. Wśród nowych katolików są dzieci byłych

członków Komunistycznej Partii. Szczególny boom na masowe objawienia przypadł na okres poprzedzający wspomnianą wizytę papieża.

Iak wygląda zakupowa orgia na Kubie? Przede wszystkim można je zrobić wyłącznie w specjalnych sklepach, zwanych „dollar stores”. Kupuje się często bezpośrednio od importerów. Sklepy są wypełnione po brzegi, kolejki ustawiają się na kilka godzin przed otwarciem. Jedyne, na co stać przeciętnych klientów, to... szampony i mydło sprzedawane w promocyjnej, „świątecznej” cenie.

Zaopatrzenie się w legalną choinkę i chińskie świecidła stanowi już problem, zważywszy na to, że

kosztują odpowiednio 4,80 \$ i 1 \$. Wysokość średniej miesięcznej pensji wynosi około 12 \$. Ludzie chcą jednak kupować. Chociażby te szampony...

W grudniu dodrukowywanie pieniędzy

Rząd praktykuje metody, które by w pełni popart Andrzej Lepper. w grudniu uwalnia się rezerwy spekulacyjnego pieniądza i dodrukowuje masę banknotów. Skutek dla gospodarki, która od wielu lat nie może wyjść z kryzysu, jest tragiczny. Nie przeszkodziło to jednak w zeszłym roku w dopompowaniu do powszechnego obiegu równowartości 77 mln \$.

Prawdziwe zakupy robią mieszkańcy Vedado, pokazowej dzielnicy Kuby. Przedstawiciele tak zwanej klasy średniej, utrzymujący się głównie z przemytu narkotyków i alkoholu, kupują wszystko. Od dziecięcych rowerów (138 \$) po maszyny do treningu w domowej siłowni (500 \$). Ale nawet oni nie mogą kupić córce niedostępnej lalki Barbie (w sklepach królują bowiem Action Men) ani ozdobić wejścia do domu. O tym, że świętują po amerykańsku, świadczą jedynie migające światełka choinkowe, prześwitujące przez kotarę. Kolacja wigilijna nie różni się w ich domach od tej, którą można by zjeść gdzieś indziej w skomercjalizowanym świecie. Poza Vedado wygląda to odrobinę inaczej. Dzieci w prezencie dostają pomarańczę. Zjedzą ją na deser po wieczerzy złożonej z wieprzowiny, ryżu i czerwonej fasoli.

Rozumiem, że szerzący się obszar biedy obejmuje także inne kraje i że niektórzy nie zjedzą w Wigilię nawet fasoli. Nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim potrzebującym, nie powinniśmy więc z poczuciem winy radować się z Bożego Narodzenia. Nie w tym rzecz! Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, co zrobiliśmy ze świąt, obdzierając je z religijnego wymiaru. Obecnie ich laickość nie budzi w nikim niepokoju. Trudno uwierzyć, że komuś może zależeć na aspekcie religijnym.

Reportaż: jak celebrytuje się Boże Narodzenie?

Pewien niezależny dziennikarz udał się do Hawany, by uczestniczyć w miejscowej celebracji Bożego Narodzenia. Mieszkał u dobrze sytuowanych przyjaciół. Zjadł obfitą wigilijną kolację, napił się dobrego rumu, śpiewał i tańczył całą noc. Aby jego reportaż był bardziej wiarygodny, postanowił wykorzystać wypowiedź miejscowej nauczycielki. Kobieta była także dziennikarką, aktywnie działającą

cią w ruchu na rzecz wsparcia Wielkiej Kubańskiej Rewolucji.

– *Bardzo dobrze, że przybył pan na Kubę. Dopiero teraz może pan w pełni obiektywnie skonfrontować z rzeczywistością to, czym media karmi mieszkańców odległych krajów. Czas zwrócić uwagę, że Kościół katolicki sukcesywnie chyli się ku upadkowi. Nie tylko na Kubie. Wszędzie! Pierwsze tego symptomy można było zaobserwować u nas jakieś czterdzieści lat temu. Kościół przestał się liczyć jako polityczna czy kulturowa siła. Sklepy są pełne świątecznych dekoracji, ale nikt ich nie kupuje. Ile pan spotkał osób, które by chciały nabyć choinkę? Prawda jest taka, że nikt ich nie potrzebuje. No, może z wyjątkiem dzieci otrzymujących zabawki w tym okresie.*

Widuję domy przybrane choinkami i także bez choinek. Nawet członkowie partii, jeśli tylko mają ochotę, stawiają sobie drzewko w salonie. Ten zwyczaj nie ma nic wspólnego z demonstracją religijnych przekonań! Ludzi ta strona po prostu nie interesuje. Proszę zauważyć, że w okresie Bożego Narodzenia nie wzrasta nawet liczba wiernych w kościołach. Nie twierdzę, że Kubańczycy nie rozwijają emocjonalnej, czy wręcz religijnej strony życia. Widziałam wczoraj wiele kobiet w białych sukniach, co jest symbolem praktyk w obrębie Santerii. Wniosek z tego, że ludzie mają potrzebę manifestowania swojej duchowości. Proszę jednak nie doszukiwać się w tych zachowaniach politycznego podtekstu, bo na pewno go pan nie znajdzie!

Sumienny dziennikarz podziękował za rozmowę. Opublikował artykuł, całkowicie rozumiejąc niechęć Kubańczyków do religijnych obrzędów. Jak sam podkreśla, pytany o wyznanie, odpowiada dowcipnie: *Jak Bóg da, zawsze będę ateistą*. Niezbyt udana pointa, biorąc pod uwagę to, że był w kraju, gdzie takie kwestie rozstrzyga zwykły śmiertelnik. i nawet tego nie zauważył... Wesołych Świąt.

Iga Białos



Rzecz o pierwszej, spóźnionej młodości



Od jakiegoś czasu zastanawia mnie fenomen wieku, a bardziej poczucia wieku u płci pięknej. i nie ukrywam, że czuję się zupełnie... skonfundowany. Albowiem słuchając rozmów rozlicznych *kobietek* w moim wieku i patrząc na ich – nierzadko jakże urocze – buzie, zastanawia mnie, co się dzieje, że gdy przekroczą tę – jak widać dla tej płci magiczną – barierę lat trzydziestu, prawie wszystkie, jak jeden *mąż* (chyba określenie nie najlepiej pasujące) zaczynają do siebie mówić per: *dziewczyny* i ubierać się mniej... ładnie.

Jest to o tyle bardziej zaskakujące, iż będąc w wieku dwudziestu kilku lat, *kobietki* te będą dawać do zrozumienia makijażem, strojem i stylem bycia, że ta magiczna bariera dawno za nimi, że są w pełni dojrzałe, że dorosłe życie to już tu i teraz. A wszystko po to, by móc ubierać się jak dziewczyny i mówić do siebie *dziewczeta*, gdy już naprawdę jest się – a przynajmniej powinno się być pod względem psychicznym chociażby – kobietą!



A przecież każdy wiek ma swoje niepowtarzalne, ulotne chwile, które są jego esencją. Dwudziestoparoletniość jest wiekiem radości, młodości, a także czasem nieszkodliwego braku powagi oraz błogich uśmiechów – o wieku trzydziestu paru lat jeszcze niewiele mi wiadomo...

Próbując być kimś, kim się nie jest, życie traci ten niepowtarzalny aromat – gdy się jest dziewczyną a próbuje się być kobietą, by potem będąc już kobietą, traci się uroki tego okresu

życia, na nowo udając – tym razem *dziewczynę*. Jest to fenomen, acz... trochę smutny, bo oznacza, że część tych przeuroczych istot nigdy nie poczuje się w pewnej sferze do końca szczęśliwa. Zawsze będą coś gonić czy do czegoś wracać.

Pragnę spiesznie uspokoić, że nie dotyczy to wszystkich przedstawicielek płci pięknej. Niemniej niektóre z nich zagubiły się, odwracając naturalną kolejność. Starają się być kobietami w wieku dziewczęcym i dziewczętami w wieku kobiecym. Tak jak część męskiej populacji przechodzi drugą, trzecią i ... entą młodość, tak część kobiet przechodzi swoją pierwszą *młodość*, ale już niemłodą, spóźnioną, bo i w wieku niemłodym. Rzecz w tym, że o tak zwanej *drugiej młodości* mężczyzn każdy wie, natomiast nie każdy wie, że kobiety mają podobny problem w kwestii wieku i dojrzewania, zaprzeczając naturalnej kolei rzeczy.

Piszę *problem*, bo to jest problem. Próbując być kimś, kim się nie jest, człowiek nigdy nie będzie rzeczywiście szczęśliwy. Zastanawiam się, skąd to się bierze w ludziach? Może stąd, że na widok sędziwego staruszka pierwsze, co przychodzi nam na myśl, to nie szacunek dla mądrości, tylko przerażająca myśl, że ... ja też kiedyś będę garbaty, schorowany i tetryczący... (abstrahując tu od części osób w jesieni życia, którzy *de facto* tacy są).

Piękno, jędrność i witalność zawsze budziły zachwyt i podziw, ale starość i niedołętność zwykle wzbudzały pogardę. Możliwe, że rozwiązanie jest bardzo proste, a mianowicie takie, że ludzie chcą być zawsze piękni, bo myślą, że to zapewni im szczęście. A pełnię urody uzyskuje się – z reguły – między dwudziestym piątym a trzydziestym piątym rokiem życia (bo po trzydziestym piątym to już tylko retusz). w związku z tym najpierw trzeba się postarać o to, by wyglądać na starszego, starszą niż się jest, by potem zacząć się ubierać w młodzieżowych sklepach, które w cudowny sposób ujmą z 5, 6, 7... 10 lat właścicielowi.

Śmieszne i straszne wydaje się to, co się stało z człowiekiem w XXI wieku. Chcąc być szczęśliwym, poprzez bycie pięknym, jest on ciągle nieszczęśliwy. Chcąc mieć włosy jak... nogi jak... talie jak... czy też oczy jak..., chce się stać *gwiazdką* z telewizji. Tyle tylko, że gwiazdka w telewizji jest niemal w równym stopniu umalowana, jak *La Gioconda* mistrza Leonarda – z tą jedynie różnicą, że ta druga fascynuje od stuleci, a gwiazdki... gasną.

Terrafelix

Działać w polskich

priesthood



O duszpasterstwach akademickich niewiele osób może powiedzieć coś więcej. Młodemu ludziom wydaje się, że to zbieranina młodych, nawiedzonych „moherowych beretów”. Uważa się, że na takich spotkaniach siedzi się z różańcem w ręce i układa piosenki religijne. Prawda jest zupełnie inna.

Priesthood – tak w Anglii mówi się na duszpasterstwa. Jednak tam nie są one w ogóle popularne. U nas raczej też trudno mówić o tłumach zainteresowanych takimi spotkaniami, ale mimo wszystko coraz więcej ludzi zaczyna się przekonywać do duszpasterstw jako do czegoś ciekawego.

Jeśli ktoś obudził się dopiero teraz, po sylwestrze, i pierwszą gazetę, jaką wziął do ręki, jest „Mixer”, to chcę przypomnieć, że mamy Nowy 2007 Rok. w związku z tym spytam: czy niektórzy z Was mieli jakieś noworoczne postanowienia? Jeśli było to przełamywanie stereotypów albo zrobienie czegoś ciekawego, to może właśnie Wy powinniście wpaść na jakieś spotkanie duszpasterstwa? Niewykluczone, że akurat ono okaże się tym, czego szukaliście.

Na temat duszpasterstw krąży masa stereotypów. Dziś, kiedy mamy do czynienia z szybkim rozwojem kultury clubbingowej, mało trendy jest mówić o tym, że chodzi się do kościoła, a co dopiero na jakieś duszpasterstwo. Większości młodych ludzi kojarzy się to bowiem z „moherowymi beretami” i Radiem Maryja. Tymczasem rzeczywistość jest zupełnie inna. Jedno z najpopularniejszych duszpasterstw akademickich, „Beczka”, działa od lat przy kościele Dominikanów.

Jest kilka grup tematycznych, każdy może przynależeć do jednej dowolnej lub do kilku. Spotkania odbywają się raz w tygodniu, a prowadzone są przez jednego z braci. Mają one charakter bardzo „rodzinny”. Jak ktoś ma ochotę, to przynosi jakieś słodycze, inni w beczkowej kuchni przygotowują dla wszystkich herbatę. Siedzi się wspólnie i rozmawia na wcześniej ustalony temat, od którego często się odbiega i nagle dochodzi do zaskakujących wniosków. Zdarza się, że spotkania rozpoczynają się od ciekawego filmu...

Grupy są bardzo różne tematycznie. Jeśli ktoś ma ochotę poznać nowych ludzi i porozmawiać z nimi o Piśmie Świętym, to może wpadać w piątki na grupę „Słowo Żywe”, a jeśli ktoś woli inny biegun, to w poniedziałki o godz. 19.15 na „KiCZ” (czytaj: „kultura i „człowiek”). Poza grupami zajrzeć też należy na spotkania z ciekawymi gośćmi, zapraszaniymi przez ludzi z „Beczki”, czyli na „openy”, albo na beczkowe śniadania o 7.00 rano, gdzie dla każdego wystarczy chleba z serem...

Gdyby Robert Makłowicz pisał ten tekst, pewnie by go zakończył w taki oto sposób: „Uuuu, wspinał się te duszpasterstwa, gorąco je Państwu polecam”. Ja zakończę go inaczej. Ks. Adam Boniecki powiedział kiedyś: „Dla Was jestem kaznodzieją, z Wami osobą, którą szuka”. Może niektórzy z Was znajdą swoje miejsce w dominikańskiej „Beczce” lub innym duszpasterstwie?

Szymon „SZYMON:”) Wróbel



TANIEC Z „ISKRA”

Program w TVN
zrobił furorę

Po spektakularnym sukcesie TVN-owskiego programu „Taniec z gwiazdami” ludzie zaczęli gnać się do tego typu rozrywki. Ze znalezieniem miejsca do nauki nie ma większego problemu. w Krakowie aż roi się od ogłoszeń o coraz to nowych studiach tańca, które wręcz ścigają się w zakresie ofert i cen. Jeszcze będąc na pierwszym roku, znalazłam studio tańca z kolosalnymi cenami za lekcje, zatem odpuściłam. Teraz ceny idą w dół, więc nawet „biednego studenta” stać na podobny wydatek bez większych wyrzeczeń. Jedną z takich ofert jest profesjonalne studio tańca „ISKRA”. „ISKRA” to największe studio tańca na Śląsku, które funkcjonuje od stycznia 2003 roku. Twórcami pomysłu są Michał

Szuba, który występował w II edycji programu „Taniec z gwiazdami”, i Aleksandra Wysoka. Wraz z najlepszymi specjalistami z różnych form tańca stworzyli idealne miejsce relaksu przy ulubionej muzyce, pracy nad kondycją i sylwetką, no i przede wszystkim przy możliwości nauki różnych technik tańca.

W Krakowie studio istnieje od 1 października 2006 r. Na otwarciu swą obecnością zaszczyciła wszystkich, znana z programu „Taniec z gwiazdami”, para: Katarzyna Cichopek oraz Marcin Hakiel. Oddział mieści się przy al. 29 Listopada 94. Posiada szeroką ofertę w zakresie nauki tańca towarzyskiego, nowoczesnego oraz break

dance. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu, w wybrany dzień, i trwają godzinę. Utworzone zostały grupy w zależności od wieku, a także stopnia zaawansowania. Każdy znajdzie coś dla siebie. Młodzi ludzie najbardziej lgną do hip-hopu, najpopularniejszego obecnie stylu tanecznego. Króluje on w klubach i dyskotekach na całym świecie. Nauka została podzielona na grupy początkujące i zaawansowane dla gimnazjalistów, licealistów i dorosłych (w tym studentów). Dla tych, którzy czują muzykę i chcą występować na scenie, organizowane będą występy. Taniec może być dobrą zabawą, ale też dodatkowym hobby, warto o tym pomyśleć...

Karolina Świerad



MOŻDŻER

W listopadzie 2006 r. w sali amfiteatralnej Audytorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbył się koncert tria jazzowego: Leszek Możdżer, Lars Danielsson i Zohar Fresco. Występ był częścią trasy koncertowej, którą grupa rozpoczęła wraz z wydaniem nowej płyty „Between us and the light”.

Koncert tak wybitnych jazzmanów nie mógł się odbyć bez licznie zgromadzonej publiczności. Leszek Możdżer należy przecież do najbardziej utytułowanych i cenionych twórców rodzimego jazzu (nagrał już ponad 40 płyt).

Występ w Audytorium Maximum poprzedzony był kameralnym spotkaniem z fanami w „Empiku” podczas którego muzycy odpowiadali na pytania, ale też sporo mówili o swojej pracy i przede wszystkim o najnowszej płycie.

Leszek Możdżer tłumaczył, w jaki sposób komponuje utwory, a szwedzki basista Lars Danielsson przybliżył realia trudnej pracy w studiu nagraniowym. Obydwaj zgodnie podkreślali, iż najważniejsze dla nich jest to, że wszyscy trzej są ludźmi o podobnej wrażliwości i mają takie samo wyczucie czasu, które jest niezbędne przy grze improwizowanej. A jak zauważył Danielsson, zawsze improwizują, gdyż nawet jeśli mają przed sobą nuty, to i tak za każdym razem grają je po swojemu.

Śpiewający wirtuoz perkusji Zohar Fresco, który jest Izraelczykiem, wyjawiał zaś, że pomimo iż jego kraj prowadzi wojny z państwami arabskimi, do jego ulubionych gatunków muzyki należy właśnie tradycyjna muzyka arabska. Słucha zwłaszcza dźwięków tureckich, ale też indyjskich. To stąd czerpie inspiracje do utworów. Zohar, oprócz gry na instrumentach perkusyjnych, także komponuje. Na płycie „Between us and the light” znajdują się cztery utwory jego autorstwa.

Format płyty wymyka się sztywnym ramom klasyfikacji. Każdy z muzyków ma własny, niepowtarzalny styl i tylko pokrewne dusze umożliwiły zespolenie tych indywidualności w band. Nietuzinkowa osobowość muzyczna Możdżera, połączona z subtelnym zmysłem improwizacji Danielssona i na dodatek wzbogacona o egzotycznie brzmiące dla nas dźwięki perkusji Fresco, stworzyły kawał dobrego, klasycznego jazzu.

tekst i zdjęcia:
Bartłomiej Misiniec


DANIELSSON

**I FRESCO
W KRAKOWIE, CZYLI**
**KAWAŁ
KLA-
SYCZ-
NEGO**
jazzu

... Temat z okładki

Jeśli ktoś spyta: „Kim jest ks. Adam Boniecki?”, odpowiem: „Autorytetem”, a gdy ktoś inny, bardziej dociekliwy, zainteresuje się dalej: „Jakim?”, dodam: „Niestety, jednym z ostatnich”...



Ludzkość od początku szuka prawdy o tym, kim jest człowiek, czym jest świat

Z ks. **Adamem Bonieckim**, redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego”, rozmawia Szymon Wróbel

Szymon Wróbel: Bardzo dziękuję, że zechciał Ksiądz...

Ks. Adam Boniecki: – ...to możemy sobie opuścić...

Oczywiście. w takim razie od razu przejdę do rzeczy... Odchodzą prawdziwe autorytety: Jan Paweł II, Jan Nowak Jeziorański. Na ich miejsce pojawiają się pseudoautorytety wykreowane przez media, takie jak np. Doda Elektroda...

Czy uważa Ksiądz, że dziś młodym ludziom brakuje prawdziwych autorytetów?

Mam ambiwalentne odczucia. z jednej strony młodzi ludzie nie całkiem świadomie rozglądają się za autorytetami, które sobą przekonają. z drugiej autorytety budzą agresję i sprzeciw. Dlatego ich rola nie zawsze jest wdzięczna. Ale potrzeba autorytetów w sensie kompetencji i świadectwa na pewno istnieje.

Czy mógłby Ksiądz wskazać dziś jakieś autorytety?

Myślę, że powszechnie akceptowane autorytety, takie jak przykładowo Jan Paweł II, trudno obecnie wskazać. Jan Nowak-Jeziorański był autorytetem jedynie dla pewnej części ludzi, inni skutecznie go kontestowali. Odnoszę wrażenie, że znajdujemy się teraz w momencie, w którym dominują autorytety środowisk, na przykład jakaś postać na uczelni czy w teatrze, ludzie, którzy są ważni jedynie dla pewnych grup, ale nie funkcjonują w skali całego kraju.

Skoro nawiązał Ksiądz do Jana Pawła II, to pozwolę sobie zapytać, jaki On był w relacjach prywatnych. Ksiądz należy do nielicznych osób, które były z Ojcem Świętym bardzo blisko...

Bardzo trudno zamknąć w krótkiej odpowiedzi treść, postać i prawdę o takim człowieku. Ale szukając słów, które to określą, wymienię jedno: wiara. Jan Paweł II był świadkiem wiary. Nawet ludzie niewierzący widzieli w nim owego świadka wiary. Papież po prostu kochał ludzi. Nigdy się nie oszczędzał, nie miał jakiegoś prywatnego marginesu, słowem – oddał się innym. Wreszcie Jan Paweł II uchodził za człowieka, w którym nie było zakłamania. Wspominają o tym chociażby przedstawiciele islamu, twierdząc, że Jego zachowania wobec owej religii były genialnie trafione.

Wspomniał Ksiądz o islamie. Czy islam może być problemem dla świata?

Islam już jest problemem. Myślę, że kultura europejska, wyrastająca z chrześcijaństwa, została zmuszona do konfrontacji z potężną i bardzo różną od naszej kulturą złożoną, niejednorodną. To na pewno stanowi problem.

Islam nawołuje do nienawiści wobec krzyżowców, więc spytam jako chrześcijanin: Czym mamy odpowiadać na to dobrem?

Nie należy używać tego typu sformułowań, że „islamiści nawołują do nienawiści”, bo nie wszyscy to robią. Ci, którzy nawołują do nienawiści, to fundamentaliści. U nas też znajdują się ci, którzy nawołują do pogardy, wynoszenia się ponad innych, uważają się za lepszych, za posiadaczy prawd itd. Coś takiego występuje we wszystkich religiach. Ale trzeba odpowiadać miłością, bo taka jest chrześcijańska droga. „Zło zwyciężaj dobrem i nadstaw drugi policzek...” – to była droga św. Franciszka, który w swoim czasie osiągnął coś, co mało komu wydawało się możliwe...

Wypowiedział Ksiądz kiedyś piękne zdanie: „Dla Was jestem kaznodzieją, z Wami człowiekiem, który szuka”. Czego my, współcześni ludzie, poszukujemy?

Wiele takich i podobnych pytań prowokuje do napisania na ten temat małego traktatu. Jednak chyba wszyscy szukamy miłości, ale też sensu życia, który nam się jednakowoż wymyka. Stawiamy sobie cele, które nie zaspokajają tęsknoty człowieka, i potem przychodzi straszliwy kac. Jakież to beznadziejne, że ludzkość od początku szuka prawdy o tym, kim jest człowiek, czym jest świat. To podstawowe pytania rozpisane na tysiące rozpraw, sporów, dysput.

Przyjaźń... Co to za wartość?

Fundamentem przyjaźni jest bezinteresowność. To ta forma, dzięki której miłość trwa bardzo długo. w przyjaźni nie ma miejsca na zazdrość, na rywalizację... Tęsknota za tym wpisana została w naturę człowieka.

Czy uważa Ksiądz, że dziennikarstwo jest powołaniem?

Teologicznie o powołaniu można mówić wyłącznie w odniesieniu do kapłaństwa. Ale też da się na to popatrzeć inaczej: że mamy być w miejscu, w którym nas chce Pan Bóg, bo powołanie dotyczy kogoś, kto powołuje. Nie chodzi o to, czy jest się szewcem, dziennikarzem czy księdzem. Ważne, żeby być tam, gdzie pragnie tego Chrystus. i wówczas człowiek odczuwa spokój. w dziennikarstwie jest coś z powołania wtedy, gdy wpływa się na zmianę rzeczywistości. Nazywam to na swój użytek „dziennikarstwem artystycznym”. To coś zupełnie innego niż obróbka materiałów agencyjnych...

Zapamiętałem słowa Księdza, że „Jeżeli ktoś chce pisać do »Tygodnika«, to niech pamięta o tym, że będzie surowo oceniany”. Co znaczy „surowo oceniać dziennikarza”?

To proszę spróbować dać mi do przeczytania jakiś pana tekst. Przekona się pan na własnej skórze, co to znaczy surowo oceniać artykuł przyniesiony do redakcji „Tygodnika Powszechnego” (śmiech).

Spytałem o to dlatego, że w erze tabloidów czy – jak kto woli – kultury obrazkowej stawia się raczej na krótkie formy, newsy, scoo-



py. Tam kryteria drukowalności nie są jakieś oszalamiające...

Przed wszystkim „Tygodnik Powszechny” – jak sama nazwa wskazuje – nie jest dziennikiem. To pismo, które kultywuje kulturę „lampy i fotela”, przeznaczone dla czytelników chcących głębiej wniknąć w jakiś problem i to nie tylko dlatego, że komentarz czy esej jest bardzo długi. Wszyscy w redakcji staraliśmy się tak podchodzić do tekstów przeznaczonych do druku, żeby były nienaganne pod każdym względem. Muszą być napisane piękną polszczyzną i zawierać taką treść, by każdorazowo wzbogacała odbiorcę: duchowo, moralnie, intelektualnie.

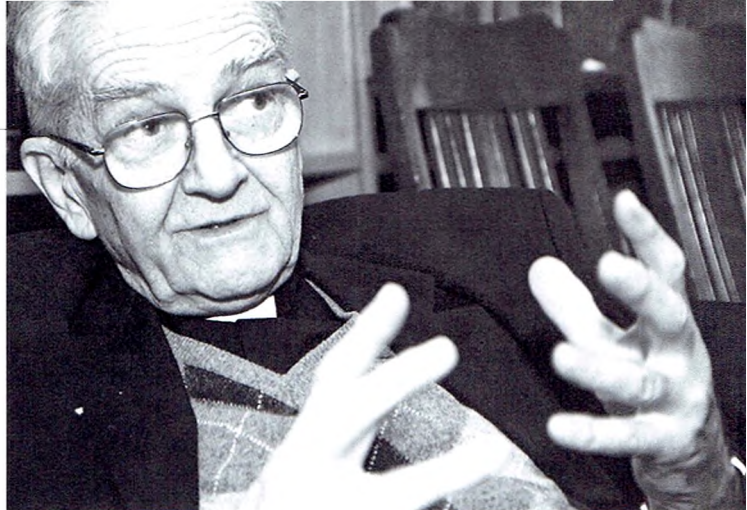
Swego czasu mówił Ksiądz: „Kluczem dla mnie przy podejmowaniu decyzji w sprawie drukowalności tekstu w »Tygodniku« jest pytanie: jak by postąpił Jerzy Turowicz, założyciel i długoletni redaktor naczelny?”. Jest tajemnicą poliszynela, że wołał Jerzego Turowicza przed śmiercią było to, by »Tygodnik Powszechny« przejął ks. Adam Boniecki. Myśli Ksiądz, że dziś pan Jerzy uznałby, iż pismo poszło w dobrą stronę?

Jest to pytanie bardzo bolesne, wręcz dramatyczne, ponieważ na pewno nie idziemy na fali zwiększania sprzedaży, na fali badania rynku pn. „Co ludzie kupią?”. Sprzedaż tygodnika nie rośnie w jakimś tempie oszalamiającym, ale i tak dużym osiągnięciem jest to, że istniejemy na owym drapieżnym rynku. Ciągłe w redakcji zadajemy sobie pytania: „Czy to zły kierunek?” „A może format, jakość papieru, promocja, dystrybucja?” z pewnością w tym czymś popełniamy błędy. Jeśli byśmy natomiast uznali, że

kierunek, w którym zmierza pismo, jest zły, to pozostałoby nam bardzo proste wyjście: zamknąć „Tygodnik”.

W 1979 r. na zlecenie Jana Pawła II organizował Ksiądz polskie wydanie „L'Osservatore Romano”, a potem w latach 1979-1991 był Ksiądz jego redaktorem naczelnym. Jak wspomina Ksiądz tamte czasy?

Była to dla mnie przede wszystkim niesłychana okazja do tego, żeby zobaczyć Watykan od środka, a to nie każdemu się



trafia. Przez 11 lat pobierałem ciekawą lekcję funkcjonowania starej i skutecznej instytucji. Druga rzecz, którą wspominam, to możliwość bliskiego obcowania z Papieżem. z obowiązku musiałem uważnie patrzeć na to, co ten człowiek robi, wielokrotnie miałem okazję spotkać się z Nim prywatnie, przy stole, ale także w sytuacjach codziennych, w pracy. Bardzo wiele się wówczas nauczyłem. Było to również dla mnie świetną okazją poznania Kościoła od różnych stron, bo jeździłem za Papieżem do wielu krajów. Opisywałem to później w „L'Osservatore Romano”. Wyjazd z PRL-u uznaję dziś za dar opatrności bożej.

A propos Jana Pawła II. Jak Ksiądz ze swojej perspektywy patrzy na filmy, które się o Nim pojawiają?

Wszystkich nie oglądam, ale patrzę na nie z olbrzymim wzruszeniem. Zwykle mam okazję spotkać później osoby, które owe filmy robią, i ludzi, którzy, tak jak ja w Watykanie, towarzyszyli Janowi Pawłowi II przy każdej okazji. Wszyscy przeżywają to samo, są zachwyceni. Ale nie mam filmu, o którym mógłbym powiedzieć: „Tak, to film, który udokumentował wszystko to, co naprawdę przeżyłem”. Zawsze jednak jest to wielkie uznanie dla postaci Jana Pawła II.

O „Pokoleniu JP II” napisano i powiedziano już chyba wszystko. Czy, Księdza zdaniem, ono naprawdę istnieje, czy jest tylko wytworem medialnym?

Naturalnie, nie mam wątpliwości, że jest to wytwór medialny. Zwracają na to uwagę socjologowie, mówiąc, że nic takiego nie istnieje. Wkładając słowo „pokolenie” w cudzysłów, można natomiast powiedzieć tak: istnieje jakaś warstwa ludzi, którzy żyli współcześnie z Janem Pawłem II, których ów człowiek jakoś ukształtował. w tym sensie może to być „Pokolenie JP II”. Całość jednak należy traktować jako coś umownego.

Może ludzie, którzy uważają się za owo „Pokolenie”, będą tworzyli coś dobrego, pozytywnego. Życzyłby sobie tego Jan Paweł II...

Jest pan optymistą (śmiech).



Widzę, że nie podchodzi Ksiądz do tego z optymizmem...

Owszem, jedynie z dystansem. w miarę upływu czasu widać, że nie przekłada się to na czyny. Są jakieś książki, filmy, ale... ale życie toczy się dalej. Jest następny papież, powstają nowe sytuacje. Za 10 lat będziemy zupełnie gdzie indziej. Kiedy panował Papież Pius XII, mówiono: „Wielki, przemienił Kościół”. Pius X był szalenie popularny, wręcz kochany za prostotę, bezpośredniość. My to wszystko wiemy, uważamy i jego, i Jana Pawła II za postaci z historii świętych. Muszę też przyznać, że nie napawa mnie optymizmem wizja beatyfikacji Jana Pawła II. Moim zdaniem, będzie to groziło jeszcze większym odizolowaniem Go od normalnego życia ludzi. Patrząc na błogosławionego, mówimy: „Trudno, nie jestem świętym i mnie to nie dotyczy”. Tak to funkcjonuje. Ja wolę Jana Pawła II jako normalnego człowieka, z różnymi Jego wadami, słabościami.

To ciekawe, o czym Ksiądz mówi. Dla większości Polaków Jan Paweł II musi zostać świętym...

Właśnie sam się zastanawiam, dlaczego. Muszę powiedzieć, że intryguje mnie to od samego początku. Już w czasie pogrzebu ludzie okrzyknęli Jana Pawła II świętym, ale rozumiałem to wówczas w ten sposób, że jest to taki spontaniczny odruch. Tylko że o świętości nie decyduje lud przez głosowanie. Jeśli jest się świętym, to u Pana Boga, to nie nasza sprawa. Mimo to biskupi każą się wiernym modlić o beatyfikację Jana Pawła II, więc i ja się modlę, jednak nie wkładam w to za dużo serca, bo jestem przekonany, że jeśli spotkałem świętą osobę za jej życia, to na pewno był nią Jan Paweł II.

W ostatnich latach, po otwarciu granic, „ziemią obiecaną” dla młodych ludzi stała się Anglia, Irlandia... jak dawniej USA. Jak Ksiądz patrzy na ową masową migrację? Czy u nas naprawdę nie ma perspektyw dla młodych ludzi?

Tam są bez żadnych wątpliwości lepsze perspektywy dla młodych ludzi. Dostrzegam w tym również pewien element normalności. Swego czasu widziałem w Argentynie sporą rzeszę Włochów, a później we Francji. Jechałem kiedyś z nimi dodatkowym pociągami z Francji do Rzymu, podróżowali na święta do domów. Nikt nie odprowadzał tam wów-

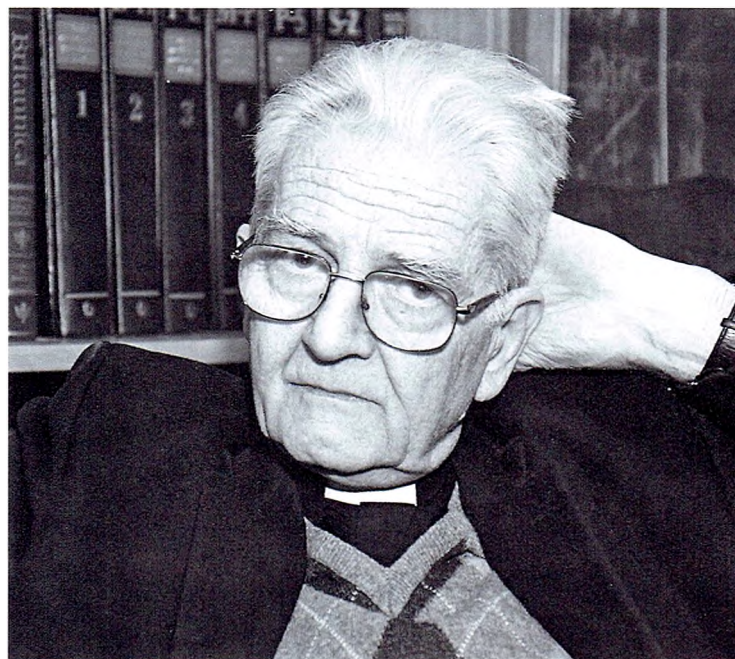
czas „gorzkich żali”, tak jak u nas, że Włosi pracują za granicą. Mamy zjednoczoną Europę, która teraz otwiera się jeszcze bardziej. Jeśli ktoś źle się czuje we własnym kraju, niech jedzie tam, gdzie będzie się czuł lepiej. Dlatego w tym sensie ja bym nie tragiczował. Jak świat światem ludzie wędrowali, wędrują i będą wędrować po świecie. Widziałem kiedyś Francuzów, którzy po studiach czy po maturze wyruszyli w podróż dookoła świata... autostopem. Przyjeżdżali, pracowali i jechali dalej. Na przykład do Izraela, gdzie się na nich natknąłem....

A czy Ksiądz wybrałby się w taką podróż autostopem?

Teraz nie, bo jestem już człowiekiem w podeszłym wieku, a starość człowieka rozleniwia. Natomiast dawniej nie miałem takich możliwości. Jedynie trochę mogłem się po Europie poruszać bez pieniędzy. Nie byłem w stanie ich zarobić w Izraelu, bo brakowało mi fantazji i czasu. Ale i tak przez dwa lata, jak pamiętam, pod pretekstem studiowania w różnych miejscach, udało mi się odwiedzić różne miejsca w Europie i na świecie.

Rozmawiał:
Szymon Wróbel
„SZYMON:”

Zdjęcia:
Michał Pawłowski



Syberyjski bard Evgen
Malinovskiy zaprasza.

Pragnienia *i uczucia*

Evgen Malinovskiy to aktor, muzyk i interpretator piosenki aktorskiej, założyciel i basista zespołu rockowego „Hippocampus”. Wielokrotnie brał udział w realizacji projektów zespołu „Zdobycy Pewnych Oscarów”, w latach 2002-2003 gitarzysta basowy w przedsięwzięciu „Sapo” Krzysztofa Waleckiego. Pracował także z kanadyjskim gitarzystą i wokalistą bluesowym polskiego pochodzenia, Lesterem Kidsonem. Ponadto ma na koncie role w polskich produkcjach filmowych, takich jak chociażby „Ekstradycja”, „Boża podszewka”, „Na dobre i na złe”, „Quo vadis”, „Lokatorzy” czy „Fala zbrodni”. w filmie Magdaleny Łazarkiewicz „Na koniec świata” (1999 r.) wystąpił, śpiewając romans rosyjski i akompaniując sobie na gitarze akustycznej. W 2004 r. Evgen Malinovskiy po raz pierwszy zaprezentował swój solowy program pt. „Syberyjski bard zaprasza”. Repertuar obejmuje utwory Władimira Wysockiego, Aleksandra Rosenbauma i Bułata Okudźawy. Artysta śpiewa po rosyjsku, akompaniując sobie na gitarze akustycznej. Każdą balladę poprzedza krótki komentarz w języku polskim lub polska wersja tekstu utworu we własnym przekładzie wykonawcy.

Interpretacje Evgena Malinovskiego są całkowicie odmienne od dotychczas słyszanych wykonań, a każda pieśń to swoisty spektakl, poruszający nawet najgłębiej skrywane emocje. Poza elementami satyry i humoru doszukać się w nich można głębokiego dramatyzmu. Niosąc ogromny ładunek emocjonalny, obnażają przed słuchaczem prawdy życiowe, pragnienia i uczucia.



Gabriela Kózka



„Polska, głupcze!” – nowa książka Tomasza Lisa

NIM NA DRODZE POJAWI SIĘ ZNAK

„Ślepa ulica”

Czy czytaliście kiedykolwiek książkę, w której błyskotliwie i niezwykle trafnie komentowane są najważniejsze wydarzenia polskiej sceny politycznej?

Czy znacie nazwisko jednego z najlepszych rodzimych dziennikarzy, którego program publicystyczny odnosi sukcesy i wystąpienie w nim jest marzeniem wielu polityków?

Jeśli Wasza odpowiedź na obydwa pytania brzmi „nie”, to przeczytajcie koniecznie „Polska, głupcze!” Tomasza Lisa. Myślę jednak, że każdy z Was słyszał doskonale o tym, wielokrotnie nagradzanym za dziennikarskie dokonania, publicyście.

„Polska, głupcze”, najnowsze dzieło (po „Co z tą Polską?” i „Nie tylko FAKTY”), to warta polecenia „encyklopedia” (dzięki ciekawemu ułożeniu spisu treści sytuacji opisanych w publikacji od A do Z) najświeższych i najbardziej kontrowersyjnych wydarzeń. Każdy doskona-

le pamięta „Anana Kofana” Renaty Beger, potrafi rozszyfrować pojęcie „kaczyzm”, powiedzieć jak brzmi prawdziwe nazwisko „Ojca Dyrektora” i kto miał być „Premierem z Krakowa”.

Jednak Lis potrafi wszystkie te fakty doskonale podsumować, a ocenę pozostawić czytelnikowi. Książkę czyta się szybko i z rozbawieniem, styl pisania Lisa jest bardzo lekki.

Po przeczytaniu pozostaje jednak smutna konkluzja: żarty żartami, ale mowa cały czas o naszym kraju, który „(...) dostał największą szansę w historii. Jeśli jej teraz koncertowo nie marnujemy, to na pewno robimy bardzo wiele, by jej nie wykorzystać.(...) najważniejsze, by w chaosie nie zgubił się cel. i drogowskaz. (...) nim na drodze pojawi się inny (znak): „Ślepa ulica”.

Joanna Mysińska

Malarstwo krzyku

Aktorzy – Jerzy Musioł, który wciela się w postać Francisa, i Lech Ciesarz jako Model – przybliżają nam kontrowersyjną postać Francisa Bacona. Ich świetna gra w bardzo wyrazisty sposób przedstawia sylwetkę wielkiego artysty, który wątpi i szuka. w swoistej spowiedzi, jaką jest spektakl „Postać. Spowiedź artysty. Autoportret Francisa Bacona” według Pierre’a Charrasa w reżyserii Joanny Grabowieckiej, dowiadujemy się, że znakomity malarz był człowiekiem poszukującym i zagubionym. „(...) nie tylko odtwarzam wygląd, ale także wszystkie obszary uczuć, jakich doświadczyłem. Chcę odtworzyć tyle poziomów uczuć, ile to możliwe, uczuć, których nie sposób oddać – uważał Francis Bacon.

Ta niełatwa w odbiorze sztuka, wymagająca od widza skupienia i uważnego podążania za wygłaszanym przez aktora tekstem, okazała się wielkim przeżyciem dla oglądających. Skąpa scenografia, mała, kameralna sala Teatru KTO, publiczność siedząca prawie na scenie – wszystko to potęguje napięcie i oddaje w wyrazisty sposób intymne zwierzenia artysty i jego jakże burzliwe życie.

Bliskość publiczności z artystami sprawia, że wśród widzów panuje specyficzny nastrój oraz niezwykle napięcie emocjonalne. Miejsce wystawienia, scenografia i odpowiednio dobrana muzyka wychodzi sztuce tylko na dobre.

Ostateczny kształt i oprawę sztuki zawdzięczamy reżyserowi i pomysłodawczyni tego przedstawienia Joannie Grabowieckiej. Spektakl jest polską premierą sztuki Pierre’a Charrasa, ale także wznowieniem pracy Teatru Masquera z Krakowa. Nad inscenizacją pracowało około dwudziestu osób (ze znakomitą skutecznością).

Spektakl jest niewątpliwie wart obejrzenia. Dopracowany niemal do perfekcji, skłania do refleksji i wzrusza. Jego urok potrafi docenić zarówno koneser, jak i zwykły widz.

Bacon tworzy malarstwo krzyku, ponieważ ukazuje jego widzialną stronę, usta otwarte jak otchłań cienia, porównując ją z niewidzialnymi siłami, które nie są niczym innym, jak siłami z przyszłości – twierdził francuski filozof, przedstawiciel poststrukturalizmu (zmarły w 1995 r.) Gilles Deleuze.

Grzegorz Makuch

Jak coś ma być dobre, to

tylko z Lublina

Mówi się o nich, że są najlepszym kabaretem młodego pokolenia. Na ich występy bilety rozchodzą się jak świeże bułeczki, a sale pękają w szwach. Przez większość są uwielbiani, przez sceptyków krytykowani.

Z **Marcinem Wójcikiem** (założycielem i pomysłodawcą), **Michałem Wójcikiem** i **Waldemarem Wilkołkiem**, członkami kabaretu **ANI MRU-MRU**, spotkałam się podczas zeszłorocznej PaKI. Nasza rozmowa przebiegała w niecodziennych okolicznościach i z drobnymi kłopotami technicznymi. Przeczytajcie...

Klaudia Kaczmarczyk: Jesteśmy w „Rotundzie”, specyficznym miejscu Krakowa ze względu na odbywający się co roku w tym miejscu przegląd kabaretów PaKA. Wiem, że lubicie tu grać. Co sprawia, że chętnie powracacie do „Rotundy”?

Marcin: – Kraków i „Rotunda” to miejsca, gdzie zawsze jesteśmy ciepło przyjmowani i gdzie na nasze występy przychodzi świetna publiczność. Poza tym jest to dla nas miasto wyjątkowe, ponieważ tu zaczęliśmy.

Jak ocenilibyście poziom ostatniej PaKI? Czy zmieniło się coś w tym zakresie od czasu, kiedy wy debiutowaliście?

Marcin: – Na pewno poziom uczestników był wyższy niż rok wcześniej. Zwróciliśmy uwagę na dwa kabarety: „Limo” i „Smile”.

Waldek: – Ten drugi bardzo fajny...

Marcin: – ...bo z Lublina, tak jak my. w ogóle jak coś ma być dobre, to tylko z Lublina.

Waldek: – ...jak żołądkowa gorzka!

1 kwietnia 2006 r. pojawiła się na rynku płyta z waszymi najlepszymi skeczami. Jak zachęcalibyście sceptyków do jej kupna?

Waldek: – Słuchajcie, sceptycy: to jest fajna płyta, wydana w digipacku, bardzo ładna. Nikt w Polsce nie wypuścił na rynek jeszcze takiego albumu...

Marcin: – O, przepraszam, Robbie Williams wydał taką płytę!

Waldek i Michał: – Ale w Polsce?

Waldek: – Nikt nie wydał takiej płyty w Polsce!



Marcin: – Aaa, to przepraszam.

Waldek: – Myślę, że nie ma co przekonywać sceptyków. Po prostu kupcie ową płytę, bo jest ładna, folii nie zdejmujcie, postawcie sobie na półce i oglądajcie.

Marcin: – Wszystkich sceptyków zapraszamy na nasze występy na żywo. Mogę powiedzieć, że nasza płyta jest tańsza od płyty „Kabaretu Moralnego Niepokoju”, a to już wystarczający powód, żeby ją nabyć, no nie?

Waldek: – Bo tak jest! i jest ładna, dużo lepiej opakowana niż ich.

Na stronie internetowej napisaliście, że 1 kwietnia to jedyny dzień w roku, kiedy kabareciarze nie żartują. Czy w zeszłym roku obyło się bez żartów?

Waldek: – Tak, obyło się bez żartów.

Marcin: – Yyyy... ja zrobiłem jeden żart 1 kwietnia, ale nie mogę o tym opowiedzieć.

Michał: – Ja też zrobiłem żart. Naszemu nowemu menedżerowi powiedziałem: „Ale sobie wybrudziłeś marynarkę”. – „Gdzie? Gdzie?” – pytał. A ja na to: – „Nigdzie”.

(wszyscy): – Ha, ha, ha...

Marcin: – Boki zrywać...

Waldek: – To ja opowiem żart, o którym nie chciał opowiedzieć Marcin. Otóż on zrobił mi taki żart, że wskazał na koszulkę: „Tu masz brudne”. Ja się schyliłem i on mnie złapał za nos.

Michał: – Aaa, to pamiętam...

Waldek: – Ale strasznie śmieszne to było.

Na czym będzie polegała wasza współpraca z Michałem Palinem?

Waldek: – Yyyy... nie znam gościa.

Marcin: – Współpraca będzie polegała na tym, że my napiszemy skecz, a ten pan w nim zagra, i to będzie produkcja dla telewizji BBC.

Michał: – Po polsku BeBeCe.

Czym byście się dziś zajmowali, gdyby nie powstał... „Kabaret Moralnego Niepokoju”?

Waldek: – Nie wiem! Szczerze powiem – gdyby nie powstał „Kabaret Moralnego Niepokoju”, pewnie by też nie powstał kabaret „Ani Mru-Mru”, ale w związku z tym, że powstał, pomyśleliśmy: „Nie może być tak, że pojawił się na rynku świetny kabaret i nie ma żadnej konkurencji”. Dlatego... no nie wiem, czym byśmy się zajmowali. Ja bym był stolarzem.

Marcin: – Według mnie, gdyby nie powstał „Kabaret Moralnego Niepokoju”, ja byłbym wtedy pracodawcą Mikołaja Cieślaka i Roberta Górskiego, dwóch gentlemanów, niezwykle przystojnych, inteligentnych, z olbrzymim poczuciem humoru... Po prostu zatrudniłbym ich jako lokai.

Co chcielibyście powiedzieć na zakończenie studentom Krakowskiej Szkoły Wyższej?

Marcin: – A to prywatna uczelnia?

Tak.

Marcin: – Szkoda. Chciałem Wam powiedzieć, studenci KSW...

Waldek: – ... nie trwońcie pieniędzy waszych rodziców.

Marcin: – Uczcie się! i chciałem powiedzieć, że przepadam za studentkami KSW.

Waldek: – Ja się pod tym podpisuję. Też przepadam za studentkami KSW.

Michał: – Ja osobiście nie znam żadnych studentek KSW...

Waldek: – Ja też, ale przepadam za nimi.

Jak to nie znasz? A ja?

Michał: – A nie, ty, Syrenko, to co innego...

Waldek: – Mmmmm... Syyyyyrenkaa...

Michał: – ...ale może kiedyś poznam jeszcze jakieś... A czy macie młode grono pedagogiczne?



Marcin Wójcik



Michał Wójcik



Waldemar Wilkołek

Michał: – A nie ogrodników?

Marcin: – Lokajów... lokai...

Waldek: A ja bym się pewnie ożenił z koleżanką Pakosińską, bo...

Michał: – ...to fajna dziewczyna jest.

Marcin: – ...bo wtedy byłoby wiadomo, że nie jest w kabarecie, a jak ktoś jest w takim kabarecie, to się nie nadaje na żonę.

Waldek: – No właśnie. Ona musi być zepsuta do szpiku kości, przesiadując z nimi w samochodzie.

Zdarza się, lecz raczej dominuje męskie.

Michał: – To nie, dziękuję.

Marcin: – Tak od razu dziękujesz?

Michał: – Nie lubię...

Waldek: – Czy na koniec możemy kogoś pozdrowić?

Oczywiście, proszę bardzo.

Marcin, Michał i Waldek (chórem): – Pozdrawiamy całą bratą studencką KSW!

Rozmawiała **Klaudia Kaczmarczyk**

Przygodę z muzyką każdy z nas rozpoczyna już w okresie prenatalnym

Dźwięki które leczą



Jest odwieczną towarzyszką życia człowieka, od zawsze wywołuje niesamowite emocje. Bywa, że uzależnia. Czasami potrafi uleczyć zarówno duszę, jak i ciało. A podobno to tylko dźwięki odpowiednio dobrane i ujęte w czasie.

Z muzyką stykamy się dziś niemalże na każdym kroku. Przyzwyczailiśmy się do niej tak bardzo, że coraz trudniej tolerujemy ciszę. Muzyka wypełnia nam codzienność, chwile dobre i te złe. W czym zatem tkwi jej istota?

Nawet wielcy tej dziedziny, tacy jak Mozart czy Chopin, prawdopodobnie odpowiedzieliby na to pytanie, po prostu komponując lub grając. Nie potrafiliby, a może nie chcieliby mówić, czym ona jest. No bo jak określić tę różnorodność dźwięków, z których na każdy moment możemy wybrać coś odpowiedniego? W jakie słowa ubrać tę niezwykłą ponadczasową moc, którą ze sobą niesie?

Badania nad wpływem muzyki na człowieka, które zapoczątkował otolaryngolog prof. Alfred Tomatis, trwają nieprzerwanie od ponad 50 lat. Dowodzą one m.in. tego, że przygodę z muzyką każdy z nas rozpoczyna już w okresie prenatalnym. Odkryto, że sześciotygodniowy zarodek ludzki jest w stanie usłyszeć bicie serca matki, a od dwudziestego szóstego tygodnia wyczuwa rytm i słyszy melodie. Zdaniem terapeutów, właśnie taka muzyka, zgodna z rytmem odpoczywającego serca, pomaga nowo narodzonym dzieciom przywyknąć do naszego świata poprzez przypominanie im chwil, jakie spędziły w łonie matki. Łagodne, przepełnione spokojem, harmonijne kompozycje utworów mają ogromny wpływ na pomyślny rozwój niemowląt i dzieci oraz na kształtowanie ich zachowania.

Zupełnie inaczej świat dźwięków postrzegamy my, dorośli. Muzykę często łączymy z rytmem dnia, który wyznaczają aktywność zawodowa, obowiązki domowe i rodzinne, w końcu przyjemności. Naukowcy zbadali, że melodie utrzymane w tempie normalnej pracy serca (60-70 uderzeń na minutę) pozwalają na osiągnięcie *stanu alfa*, prowadzącego do odpoczynku organizmu. Takie zrelaksowanie z pewnością nie pomogłoby nam ani w pracy, ani w domu. Dlatego na ogół melodie o łagodnej ekspresji pozostawiamy na wieczór lub chwile wolne, w ciągu dnia zaś oczekujemy raczej od muzyki pobudzania do działania niż skłaniania do lenistwa.

To, czego słuchamy i jakich poszukujemy emocji, zależy całkowicie od naszych osobistych upodobań. Muzyka jednak posiada o wiele większą siłę niż wywoływanie bądź potęgowanie w nas uczuć. Są pewne utwory, które prócz tego wszystkiego, co kochamy w tej sztuce, mają moc uleczenia. Kompozytorem, którego twórczość za sprawą prof. Tomatisa, została szczególnie doceniona w dziedzinie muzykoterapii, jest Mozart. Propagowaniem jego wielkiego odkrycia zajął się współcześnie znany terapeuta Don Campbell, który w książce „Efekt Mozarta” zdradza wszystkie informacje na temat leczenia ową metodą.

Specyfika kompozycji Mozarta polega na ich przejrzystości, doskonałej formie, różnorodności nastrojów oraz wysokich częstotliwościach dźwięku. Generalnie tak perfekcyjnie skomponowana muzyka potrafi wpływać na układ nerwowy i aktywność sensomotoryczną (poprawia pamięć i koncentrację). Nie



oznacza to jednak, że dowolny utwór Mozarta będzie uleczal skutecznie. Terapeuci w pierwszej kolejności dobierają odpowiednią melodię do danej osoby, biorąc pod uwagę tonację, tempo, ale również czynniki psychiczne, fizjologiczne i estetyczne. Żeby metoda ta była jeszcze bardziej niezawodna, Don Campbell podzielił przeszło 600 kompozycji w zależności od efektu, jaki wywołują. Pozytywnie ich oddziaływanie zaobserwowano przy leczeniu takich chorób, jak epilepsja, autyzm, dysleksja, zaburzenia emocjonalne, nadpobudliwość psychoruchowa (ADD, ADHD) oraz walcząc z takimi dolegliwościami, jak stres, depresja i zaburzenia związane ze snem. Ciekawostką są również badania wykonane na grupie studentów w 1993 r., z których wynika, że słuchanie muzyki klasycznej może mieć związek z poziomem ilorazu inteligencji. Udowodniono, że podobne rezultaty do tych opisanych uzyskują jeszcze pacjenci słuchający chorałów gregoriańskich.

Muzykoterapia nie ogranicza się oczywiście wyłącznie do Mozarta. Dźwięki, które leczą, czerpie również z utworów Chopina, Czajkowskiego, Chaczaturiana, Bacha i wielu innych kompozytorów, także tych, którzy tworzą muzykę filmową, przez co ich przekaz jest nam z pewnością bliższy od klasyki. Spośród wyróżnionych odnajdziemy takie nazwiska i filmy, jak Barry („Niemoralna propozycja”, „Tańczący z Wilkami”), Bachelet („Emmanuelle”), Williams („Gwiezdne wojny”, „Imperium kontratakuje”, „Park Jurajski”, „Lista Schindlera”, „E.T.”), jak i polskiego przedstawiciela Wojciecha Kilara („Pianista”, „Pan Tadeusz”, „Ziemia obiecana”, „Trędowata”).

To jedynie kilka przykładów. Do tyłu bowiem możemy się odnieść, poruszając takie zagadnienia, jak muzykoterapia. To tak, jakbyśmy tylko zanurzyli się w tym temacie, który jest jak rzeka (sami rozumiecie: przepłynąć całą nie jest wcale tak prosto).

Z reguły najbardziej zaskakujące jest to, czego zupełnie się nie spodziewamy. Przypuszczam, że tak właśnie było na oddziałach szpitalnych, w których przez 15 minut dziennie puszczano muzykę relaksacyjną. Efekt – zmniejszone zapotrzebowanie chorych na środki znieczulające i uspokajające. A jak wytłumaczyć oddziaływanie dźwięków na człowieka pogrążonego w śpiączce, które potrafią stymulować powrót do zdrowia lub łagodzić objawy choroby? Może tak, że są to takie małe cuda, które dla medycyny zawsze będą niesamowite. To znaczy, że nie w każdym wypadku świadomość leczenia jest konieczna.

Prócz tych sytuacji, w których muzyki nie stosuje się jako celu (a jednak przynosi pozytywne rezultaty), istnieje szereg takich, w których pacjenci oczekują od muzykoterapii konkretnych efektów. Są to osoby z zaburzeniami zachowania, nerwicami, zaburzeniami osobowości, zaburzeniami wzroku, słuchu, ruchu, dzieci autystyczne z zespołem Downa i ADHD (choć nie zawsze są to tak poważne choroby).

Muzykoterapia uczy również, jak ujawnić swoje emocje, jak się stać bardziej komunikatywnym, wrażliwym na muzykę, przyrodę, jak właściwie odpocząć, zrelaksować się. Dlatego może dotyczyć nas wszystkich.

Idąc przez życie, warto zatem kolekcjonować melodie wzbudzające w nas pozytywne emocje, które zachowują w naszej pamięci wspomnienia. Czasami tylko po to, by przywołać miłe chwile, ukoić zmysły. Choć może się zdarzyć i tak, że przy okazji uzdrowią stan naszego ducha.

Podsumowując tych zaledwie kilka wątków, które są ukłonem w stronę muzyki, najtrafniej byłoby podać jej definicję. Wielu jej poszukiwało, próbując napisać o tym, czym naprawdę jest. Wśród perełek aforyzmów o muzyce uwagę zdecydowanie przykuwają słowa Victora Hugo „Muzyka wyraża to, co nie może być wypowiedziane i nie może być stłumione”.

Anna Zielińska

Norman Foster

pionierem architektury nowoczesnej



Oprócz piękna i funkcjonalności w projektach Normana Fostera zawarta jest troska o środowisko naturalne, a także samopoczucie użytkowników. Obiekty sygnowane jego nazwiskiem rozproszone są po całym świecie. Błyskotliwe projekty charakteryzują się klarownością i prawdziwie artystyczną inwencją.

Wierny zasadom architektury jako formy sztuki, Norman Foster wprowadził do niej nowe standardy. Już w latach 70. zauważył, iż miejsce pracy może się stać otoczeniem przyjaznym dla człowieka. Oprócz piękna i funkcjonalności w jego projektach zawarta jest troska o środowisko

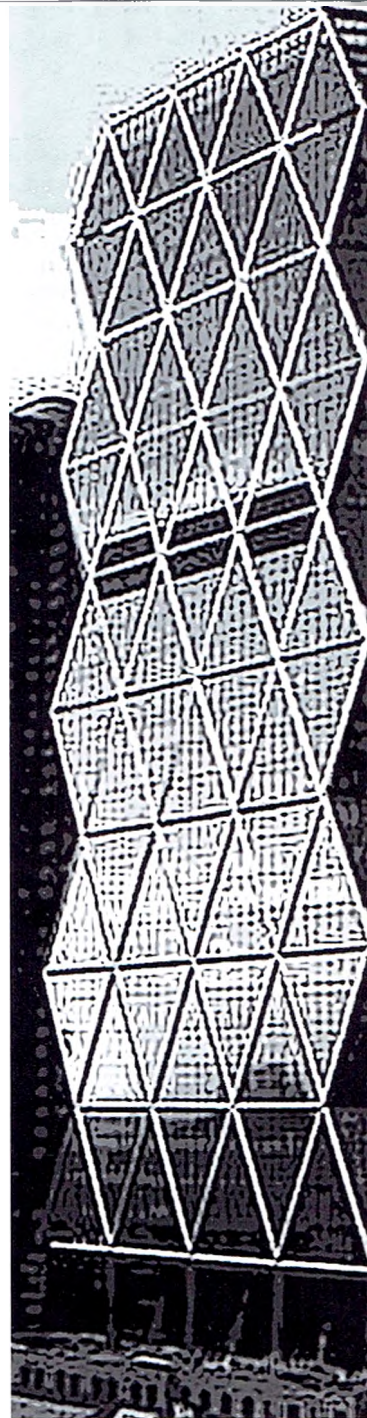
naturalne, a także samopoczucie użytkowników. Gospodaruje przestrzeń w taki sposób, aby przy zachowaniu wysokich standardów technicznych podnosić jakość życia. Zwraca uwagę na otoczenie miejskie, starając się jak najtrafniej usytuować projektowany obiekt.

Norman Foster tworzy budynki, które harmonizują z zastanym środowiskiem. Nie rzywa łączności z historią i tradycją, ale szuka w nich tożsamości miejsca. Jego znakiem rozpoznawczym są lekkie, eleganckie i przeszklone konstrukcje o atriach skąpanych w dziennym słońcu. Niezwykłe trafnie zestawia z sobą architekturę starą i współczesną. W 1999 roku został nagrodzony za błyskotliwe projekty architektoniczną nagrodą Pritzkera.

Jego aktywność jest bardzo zróżnicowana – projektuje zarówno wielofunkcyjne apartamentowce i centra kulturowe, jak też mosty, krzesła, klamki do drzwi, a nawet prywatny jacht. Wszystkie obiekty znane są ze swej klarowności i artystycznej inwencji.

Architektura sygnowana nazwiskiem Normana Fostera rozproszona jest na całym świecie. Do jego najwybitniejszych osiągnięć należą m.in. największy na świecie port lotniczy w Hongkongu, najwyższy europejski wieżowiec, który jednocześnie uwzględnia wymogi ekologiczne (budynek Commerzbanku we Frankfurcie), kopuła nowego niemieckiego parlamentu w Berlinie oraz Wielki Dziedziniec Muzeum Brytyjskiego w Londynie.

Bartłomiej Misiniec



Korespondencja własna z Anglii

Być z wykładowcą... *na ty!*

Studiuje na trzecim roku komunikacji społecznej KSW i przebywam obecnie w ramach programu Socrates-Erasmus w Anglii na Uniwersytecie w Hull. Miasto może i nie należy do najpiękniejszych, ale ma swoje uroki, podobnie jak kampus, w porównaniu z naszym kilkakrotnie większy.

Żeby pozwolić sobie na studiowanie za granicą, musiałem w wakacje wyjechać do Anglii i trochę popracować. Koszt pobytu w Hull wynosi bowiem 1200 funtów za semestr, czyli za cztery miesiące, gdyż trwa on od października do niemalże końca stycznia, włączając w to sesję.

Przez pierwsze dwa tygodnie po przyjeździe uczestniczyłam w imprezach integracyjnych dla studentów cudzoziemców. Codziennie odbywaliśmy spotkania, na których przedstawiano nam plan dnia, z zadowoleniem przyjęłam to, że w obrębie kampusu znajdują się sklep, klub studencki, pub, centrum sportowe i wielki gmach biblioteki, a „Student Union” organizuje życie kulturalne studentów i pomaga im w każdej życiowej sytuacji (nie tylko na terenie Hull).

W październiku rozpoczęły się zajęcia. Studenci muszą obowiązkowo uczestniczyć w trzech modułach, ale jeśli po jakimś czasie coś im nie odpowiada, mogą z któregoś z nich zrezygnować i wybrać inny. Tak też i ja uczyniłam. Zmieniłam moduły już na samym początku, a potem jeszcze raz, bo czemu by nie spróbować, skoro miałam taką możliwość? Przynajmniej dowiedziałam się, czego w Hull naprawdę uczą.

Jeżeli chodzi o angielski system nauczania, to uważam, że jest on o wiele lepszy od naszego. w Polsce nie mam czasem pojęcia, od czego zacząć, tutaj wszystko jest poukładane (trzy wykłady i trzy ćwiczenia, a nie dziesięć jak u nas).

Zajęcia odbywają się w grupach różnonarodowych, jednak razem z Anglikami. Wraz z koleżanką, dzięki której nie jestem w Hull jedynym, ale jednym z dwóch „Erasmusów” z naszej uczelni, pewne zajęcia odbywamy w grupie wyłącznie anglojęzycznej. Na początku byliśmy przerażone faktem, że każdy mówi szybko i jeden za drugiego, tak że nie mogliśmy nadążyć. Z czasem jednak zrobiliśmy postępy w przyswajaniu sobie angielszczyzny i owe obawy przestały istnieć.

Co ciekawe, do wykładowców czy osób prowadzących ćwiczenia studenci zwracają się... po imieniu. Wprowadza to znacznie lepszą atmosferę, słuchacze mają większą ochotę uczęszczać na zajęcia.

Jeżeli chodzi o zaliczanie przedmiotu, to polega to na tym, że 40 proc. oceny końcowej można uzyskać, zaliczając esej na jeden z czterech zaproponowanych tematów, a 60 proc. „dołożyć” z egzaminu. W rzeczywistości nikt nie otrzymuje oceny maksymalnej, ale już uzyskanie 70 proc. z całości uznaje się powszechnie za wynik znakomity.

Najlepsze, co mogło mi się tu, w Hull, przydarzyć, to oczywiście poznanie ludzi z różnych części świata, przebywanie w ich środowisku i... nieużywanie języka polskiego, co jest najlepszą metodą nauki angielskiego. Tutaj naprawdę można dowieść swoich możliwości lingwistycznych. Cieszę się, że zdecydowałam się kiedyś na studia za granicą...

Anna Pycińska

Na zdjęciu Anna Pycińska (w środku) podczas spotkania z ekspertami OECD



fol. Michał Pniewski

Bartłomiej Misiniec: – Już pół roku pracujesz jako redaktor naczelna pisma „Rzemieśnik Małopolski”. w jaki sposób udało Ci się objąć to stanowisko?

Sylwia Stodulska: – „Rzemieśnik Małopolski” ukazywał się, zanim objęłam nad nim „opiekę”. Kiedy dowiedziałam się, że od dłuższego czasu zawieszone jest jego wydawanie, przedstawiłam Małopolskiej Izbie Rzemiosła i Przedsiębiorczości swój własny pomysł na jego „reaktywację”, który się spodobał.

Powiedz coś więcej o tym piśmie. Dla kogo jest przeznaczone i jakie tematy porusza?

Periodyk wydaje Małopolska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Krakowie. Przeznaczony jest dla rzemieślników wszystkich profesji, a także dla gimnazjalistów, którzy są na etapie decydowania o tym, co dalej robić w życiu. Nie wszyscy mają szansę rozpocząć studia, muszą się więc zdecydować na wybór odpowiedniego dla siebie zawodu. „Rzemieśnik” im w tym pomaga. Poza tym informuje o tym, co wydarzyło się w minionym czasie w łbie i w zrzeszonych w niej cechach (wywiady z rzemieślnikami dot. ich działalności, nowości podatkowe, charakterystyka poszczególnych cechów...)

Jakimi aspektami biznesu czy przedsiębiorczości interesujesz się osobiście?

Interesuję się wszelkimi przejawami ludzkiej aktywności. Zawody rzemieślnicze, choć nie wszystkie, są dzisiaj tymi, które odchodzą powoli w niepamięć. Kraków, podobnie jak inne miasta, powstał i istnieje głównie dzięki ciężkiej pracy rzemieślników. Dziś brakuje młodych, którym można by przekazać swoje umiejętności, którzy pielęgnaliby tradycję. Uważam, że „Rzemieśnik Małopolski” może zmienić przede wszystkim ich podejście do roli rzemiosła dla miasta.

Jak godzisz studiowanie dzienne z pracą?

Na szczęście praca, którą wykonuję, nie wymaga ode mnie siedzenia w biurze w określonych godzinach. Jest to głównie praca „w terenie”, spotkania z ludźmi w miejscach ich pracy, a więc głównie w zakładach rzemieślniczych, spotkania z przedstawicielami władz miasta itp. Czasem trzeba oczywiście stanąć przed dylematem – wykład albo wywiad, dlatego też, jak większość pracujących studentów, liczę na wyrozumiałość drugiej strony...

Dlaczego wybrałaś Krakowska Szkołę Wyższą?

Szczerze mówiąc, studia rozpoczęłam na jednej z uczelni w Warszawie (skąd pochodzę). Była to także politologia. Jednak z powodu sporych zmian w życiu osobistym, zdecydowałam się



Czasem trzeba stanąć przed dylematem: wykład albo wywiad...

Rozmowa

z **Sylwią Stodulską**,
redaktor naczelną
„Rzemieśnika
Małopolskiego”, studentką
IV roku politologii
i komunikacji społecznej
KSW

po 1. roku na zamieszkanie w Krakowie. Wybierając uczelnię, na której mogłabym kontynuować politologię, kierowałam się przede wszystkim opinią osób już studiujących w Krakowie. KSW proponowała mi wszystko to, czego oczekiwałam od uczelni wyższej, i mimo że bałam się, iż będę porównywała ją do poprzedniej, to teraz już wiem: nie mogłam podjąć lepszej decyzji.

Jakie kryteria decydują o przyjęciu do pracy? Czy bardziej się liczy wiedza i dyplom czy też doświadczenie i praktyka zawodowa?

Sam dyplom nie wystarczy. Znam wiele osób, które na siłę zapisują się na setki kursów, studiują kilka kierunków jednocześnie po to, żeby mieć więcej papierków. Owszem, jest to bez wątpienia duży plus, ale nie przesądzi o otrzymaniu wymarzonego stanowiska. Okrutne jest to, że dziś wymaga się od świeżo upieczonych absolwentów sporego doświadczenia zawodowego, którego wielu z nas po prostu nie ma. Wydaje mi się, że na to, mimo że dla wielu jest to krzywdzące, zwraca się dziś największą uwagę. Poza tym studentów jest coraz więcej, bo każdy dziś chce studiować. Jeśli więc chcemy zostać zauważeni, potrzeba przede wszystkim oryginalności i przebojowości. Dziś nie wystarczy już być po prostu sobą, i to jest brutalne, ale prawdziwe. Do tego potrzeba jeszcze odrobiny szczęścia. Ale jednej recepty dla wszystkich, niestety, nie ma.

Tematem przewodnim grudniowego „Mixera” jest wywiad z ks. red. Adamem Bonieckim, którego pytaliśmy o perspektywę dla młodych adeptów dziennikarstwa. Jak ty oceniasz szanse na pracę, na sukces dla dziennikarzy studiujących „u Frycza”? Co Tobie pomogło najbardziej?

Myślę, że jeśli ktoś kocha to, co robi, i ma do tego przekonanie, to prędzej czy później osiągnie swój cel. Trochę wytrwałości, wiary w siebie... Trzeba czerpać jak najwięcej z autorytetów i przede wszystkim słuchać innych. Jednak ci, którzy często decydują o naszej przyszłości, zapominają nieraz o tym, że warto dać szansę nawet tym, którzy z pozoru nie wnoszą niczego nowego i oryginalnego. Myślę, że każdemu należy się taka szansa – ja taką dostałam i życzę każdemu, żeby najzwyczajniej w świecie też ją dostał. Bo jeśli nawet jej nie wykorzysta, nikt na tym nie straci.

Rozmawiał:
Bartłomiej Misiniec

**Jesteś po studiach i szukasz pracy?
Interesujesz się nowymi technologiami?**

Mamy dla Ciebie propozycję:

PŁATNE STAŻE ABSOLWENCKIE

W ramach stażu trwającego od 6 do 11 miesięcy otrzymasz:

- ★ pakiet szkoleń wdrożeniowych,
- ★ wynagrodzenie do 1600 zł miesięcznie,
- ★ opiekę merytoryczną doradcy przez cały okres stażu,
- ★ możliwość uczestniczenia we wdrażaniu innowacyjnych technologii (1 miesiąc w firmie informatycznej i od 5 do 10 miesięcy w firmie wdrażającej nowe technologie)

W stażach mogą brać udział również studiujący absolwenci studiów licencjackich

INFORMACJE:

Biuro Projektu

Kampus Krakowskiej Szkoły Wyższej

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Herlinga - Grudzińskiego 1

pok. 220, budynek A

tel. 012 252-45-62

staze@ksw.edu.pl

www.staze.ksw.edu.pl

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej i Budżetu Państwa.



ZPORR
Zintegrowany Program
Operacyjny
Rozwoju Regionalnego



KSW
2 Modrzewskiego